



BARBARA GAWRYLUK

# KAKTUS

dobry pies





## DŁUGIE PIĘTNAŚCIE MINUT

Weronika bardzo nie lubiła zostawać sama w domu. Nawet na chwilkę, nawet na dziesięć minut. Mama zawsze zabierała ją ze sobą – do sklepu, na pocztę czy do banku. Ale kiedy Weronika zachorowała i nie chodziła do przedszkola, musiała się zgodzić na wyjście mamy.

– Weroniczko, ja zaraz wrócę – tłumaczyła mama. – Popatrz na zegarek. Jak ta duża wskazówka dojdzie do cyferki trzy, będę z powrotem. To tylko piętnaście minut. Muszę iść do apteki, kupić dla ciebie lekarstwa.

– A nie możesz poczekać, aż Wojtek wróci ze szkoły?  
– zapytała nieszczęśliwa Weronika.

– Nie, bo jeszcze rano musisz zażyć antybiotyki. A zresztą Kaktus będzie cię pilnował.

Wielki rudy pies pokręcił głową, jakby rozumiał, co mówi jego pani. Przyczłapał do dziecięcego pokoju i położył się na dywaniku przed łóżkiem Weroniki.

– Tylko nie wolno ci go brać do łóżka! Pamiętaj! To jest duży pies, przyzwyczajony do trudnych warunków i nie można go tak rozpieszczać!

Kaktus niedawno trafił do ich domu ze schroniska dla psów. Pojechali tam całą rodziną właściwie po to, żeby wziąć jakiegoś małego szczeniaczka. Ale kiedy zobaczyli smutne oczy zabiedzonego, wielkiego kundla podobnego do labradora, nie potrafili go zostawić.

Kilka tygodni wcześniej ktoś znalazł w lesie psa, głodnego i wycieńczonego, przywiązane drutem do drzewa. Ten ktoś zawiózł go potem do schroniska.

Dali mu na imię Kaktus, a on od pierwszego dnia pokochał ich wielką psią miłością.

– Weroniczko, wychodzę! – zawołała z przedpokoju mama. – Zaraz wrócę.

Kiedy tylko za mamą zamknęły się drzwi, Weronika zaczęła sobie wyobrażać, co mogłoby się zdarzyć przez te piętnaście minut. Mogłoby na przykład włamać się złodzieje i ukraść telewizor i komputer. Do sąsiadów przecież się niedawno włamali. Mogłaby pęknąć rura w łazience, tak jak w zeszłym roku przed świętami, a woda zalałaby znowu pół przedpokoju. Mógłby ktoś zadzwonić domofonem i wtedy nie wiadomo, co robić – odpowiadać czy udawać, że nikogo nie ma.

– Kaktusiku, chodź tu do mnie. Przytul się, bo bardzo się boję.



Pies nie czekał ani chwili. Wskoczył na łóżko Weroniki i wyciągnął się, zajmując prawie połowę miejsca. Dziewczynka wtuliła się w jego ciepłe rude futro. Patrzyła na zegarek. Wydawało jej się, że wskazówki zatrzymały się i że mama nigdy nie wróci... Zamknęła oczy i usnęła, obejmując psią szyję...

– Kaktus, co ty robisz! – Mama stanęła w drzwiach pokoju. – Przecież prosiłam! Natychmiast na podłogę! Nie minęło nawet piętnaście minut, a ten nieznośny pies już to wykorzystał!

– Mamo, nie krzycz na niego – Weronika przytuliła psią mordę. – Ja już nie będę się bała zostawać sama w domu. Możesz nawet iść na zakupy. Nawet na dwadzieścia minut. Z Kaktusem niczego się nie boję.



## DWA ZŁOTE

– Ten pies doprowadza mnie do szału!

Mama wpadła do pokoju z lakierkami w ręku. Kaktus na wszelki wypadek schował się głęboko pod stół.

– Ty już nie jesteś szczeniakiem! Masz trzy lata! Jesteś dorosły! – krzyczała mama. – Kiedy wreszcie przestaniesz gryźć moje buty?

– Mamo, przecież on nie rozumie, co ty mówisz – ostrożnie wtrąciła Weronika.

– Jak to nie rozumie? Oczywiście, że wszystko rozumie. Inaczej by się nie chował pod stołem. Kaktus, chodź tutaj!

Pies wyczołgał się spod stołu, unikając spojrzenia swojej pani.

– Tak właśnie wygląda nieszczęśliwy pies –  
powiedział Wojtek.

– Nieszczęśliwy? Pies? To ja jestem nieszczęśliwa,  
że zgodziłam się wziąć go ze schroniska! Że też dałam się  
namówić!

– Mamo, nie pamiętasz? Przecież to ty zdecydowałaś  
– uśmiechnął się Wojtek. – Był taki biedny i opuszczony.

– No tak, ale teraz wyraźnie czuje się znakomicie,  
bo rozrabia jak szczeniak. Co ja zrobię z moimi  
eleganckimi butami? Nadają się tylko do wyrzucenia. –  
Mama, mrużąc pod nosem, wyszła do kuchni.

Kaktus, już spokojny, wskoczył na fotel  
i zaczął machać ogonem. Wpatrywał się w Weronikę.  
Dziewczynka zapięła mu obrożę i wzięła smycz.

– Mamo, idę z Kaktusem przed dom!

– Dobrze, tylko nie odchodź nigdzie. Masz być  
cały czas na podwórku. I nie spuszczaaj psa ze smyczy!

Weronika zbiegła z Kaktusem po schodach.

Wielkie psisko zaciągnęło ją na skwerek.

Dziewczynka usiadła na ławce, a Kaktus na długiej  
smyczy poszukiwał w trawie znajomych zapachów.

– Te, mała, masz dwa złote?

Nagle koło Weroniki wyrosło dwóch dryblasów.  
Przerażona dziewczynka pokręciła przecząco głową.

– Na pewno masz, nie oszukuj. Pokazuj kieszenie! –  
Młodszy chłopak wyciągnął rękę do kurtki Weroniki.

W tym momencie zza ławki wyskoczył wielki rudy  
zwierz. Rzucił się na dryblasa, powalił go przednimi  
łapami i warcząc, przytrzymał przy ziemi.



– Ratunku! – Drugi chłopak, wrzeszcząc, zaczął uciekać. Ale całe zdarzenie widział pan Marek, sąsiad, który w garażu naprawiał samochód. Złapał uciekającego chłopaka i wrócił z nim do Weroniki, próbującej odciągnąć ciągle warczącego psa.

– Ale masz dzielnego obrońcę! – pochwalił Kaktusa, klepiąc go po grzbiecie. Pies dopiero wtedy się uspokoił.

– A was żebym tu więcej nie widział! – huknął na przerażonych dryblasów. – No już, jazda mi stąd!

– Weronika! Nic ci się nie stało? – Z bramy wypadła mama w pantoflach i fartuchu.

– Nie, Kaktus mnie obronił. To najmądrzejszy pies na świecie.

– Tak, tak – przyznała mama, głaszcząc rude futro.

– Dobry, kochany pies. Chodźcie do domu, Kaktusowi należy się duża porcja kiełbasy. Chyba mu nawet wybaczę te lakierki.



## PIES TOWARZYSZ

– Musimy Kaktusa posłać do szkoły – powiedział Wojtek, zdejmując psu obrożę. – Jest co prawda bardzo mądry, ale nie całkiem wychowany. Strasznie ciągnie na smyczy. Trzeba go nauczyć chodzić przy nodze, siadać, warować.

– A są takie szkoły dla piesków? – zapytała zdziwiona Weronika.

– Pewnie, że tak. Nieraz widziałem koło stadionu Wisły, jak tresowali psy.

– Ale pewnie tylko takie rasowe, owczarki albo boksery, a nasz Kaktus to przecież kundel!

Kaktus przyczłapał za Weroniką do pokoju i popatrzył na dzieci, jakby dokładnie rozumiał, o czym rozmawiają. Na słowo „kundel” pokręcił łbem.